

DO OBYWATELA

# GLĄŻEWSKIEGO,

BYŁEGGO REDAKTORA

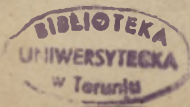
TYGODNIKA NADBRZAŃSKIEGO.

*Laremba*

SZANOWNY OBYWATELU!

Zwykle ku ludziom, którzy swój czas i mienie, siły i zdolności dla sprawy ogólnej poświęcają, jest pociąg. Wybacz też, iż z powodu pisma twego *Polityka i Liga* (1), do Ciebie się odzywam, chociaż zupełnie ci nie znany. Nie mam także tej obawy, którą ty ku końcowi pracy twojej okazujesz; a jednak nie ćwiczyłem się nigdy w sztuce pisania; albowiem w życiu mojem tylko na bagnecie się opierałem lub bagnetem Ojczyzny broniłem. Dziś biorę za pióro, i wszystko mi jedno, czy myśli moje i pracę na *ohydę* *pospólstwa*, jak się wyrażasz, psotnicy wystawiać będą. Mniej dbam o wrzaski złośliwych i obojętnych byle Ojczyzna zyskała. Jeszcze młodzieniaszkiem przez Opatrzność pchnięty na wygnanie, oczyszłą myślą tylko żyłem: — a jako prawdziwy Mazur, nie przywiązywałem żadnej wartości do bytu materialnego najczęściej nie wiedząc, czy jeść co będzie na wieczor; a jutrem nigdy się nie turbowałem. I Bóg mię nie opuścił, zawsze dozwolił zarobić na kawałek nieodzownego a

(1) Pismo *Polityka i Liga* ogłoszone w Dzienniku Polskim wydawanym w Poznaniu; — niniejsze zaś uwagi z powodu pisma tego nakreślone, w rękopismie udzielane były, jeszcze w pierwszych dniach Grudnia roku 1849, wszystkim niemal Poznańczykom zajmującym się życiem publicznem. Żalujemy mocno, iż pomimo wszelkich starań dotąd miejsce pobytu Ob. Głażewskiego jest nam nieznanem.



K. 2693/62



niepodległego chleba. Czasami tylko, wglądając do wnętrza braci moich Litwinów, a naszych ukochanych współziomków, mówiłem sobie: Oh! gdyby Mazur miał to wszystko, co na dnie duszy poczciwego Litwina jeszcze drzymie, a co jakiś Koroniarz tylko rozdukać potrafi, już dawno Polska zaszczytnie i z korzyścią dla rodzaju ludzkiego, dźwigałaby jego sztandar!...

Po tym krótkim wstępie, jakby dla koniecznego zaznajomienia się nakreślonym, przystępuję do przedmiotu. Słusznie się dreczysz, obywatelu, że ta Liga Polska, a raczej jak pięknie nazywasz, *Bractwo Wielkopolskie*, coraz wyraźniej marnieje, — brakiem kierunku ogólnego, pilnego i gospodarnego. Bo powszechność Polską nigdy nie posadzę o obojętność dla Ojczyzny, inaczej zważyłbym zupełnie. Pierwszy to raz od lat tylu w formach pewnych pojawiło się życie wszystkich warsztw narodu polskiego; wspierać je więc i pielęgnować jest obowiązkiem każdego Polaka, na jakimkolwiek bądź punkcie kuli ziemskiej on się znajduje.

Słusznie także mówisz, że kwestye podrzędne przedstawiono, jako cel; — gdy tym czasem były tylko szybko przemijającym i dalszym środkiem. Potrzebni są deputowani polscy na Sejm Berliński, ale tylko w tonie ambasadatorów, — nie tam bowiem kwestya Polski ma być roztrzygniętą, nie tam nawet materiały do rozwiązania zagadnienia narodowego zbierać można. Powtarzam, jako do Berlina, tak i do Erfurtu, jeżeli zawezwą, Polacy czy to z Poznania, ze Śląska, czy z Prus Zachodnich wysłać powinni. Ażeby za Polską wszędzie, gdzie tylko trybuna w Europie, głos zabierać, i stawiać przed oczami reakcyi po dziś dzień oplakującej śmierć Ludwika XVI, że zbrodnia popełniona na polskim narodzie, jest nierównie większą od zbrodni popełnionej na jednym człowieku, — że rozbiór Polski jest przyczyną wszystkich nieszczęść, zamieszek, kłótni, — zawiści, samolubstwa, despotyzmu i ciemnoty; — słowem, całego nienormalnego stanu dzisiejszego w Europie. Że im więcej się przedłużą ujarzmienie narodu naszego, tym większe jeszcze na Europę spadną klęski, tym trudniej będzie położyć tamę morderczej i zaciętej walce, — tym trudniej zaprowadzić zgodę i harmonią, to jest: trwałe prawo międzynarodowe. Niemało więc, zjazd Germanów w Erfurcie posłużyć może Ojczyźnie naszej i ludzkości, jeżeli na nim Polacy nie będą zamykać się w drobnych i przemijających interesach prowincjonalnych lub trwożyć demarkacyami, które wzrostowi i doniosłości ducha narodowego nie przeszkadzają, a są tylko figlami dyplomacyi, ją w gruncie kompromitującemi. Ten Polak będzie potężnym na zjeździe Germanów, który zechce reprezentować całą Polskę, jej myśl nadewszystko, jej nieśmiertelnego ducha; — który zechce przemawiać w obronie przyszłości rodu słowiańskiego, bo tam żaden odzieni pobratymcy uganiać się przed nami nie będzie.

344785

W tym duchu i bez obawy reprezentanci polscy głos zabierać wszędzie powinni. A jednak dotąd inaczej bywało! Nawet obcy, zowiący się przyjaciółmi, sprawą polską posługiwać się tylko umieją; chowają za nią swe roboty, projekta, a często i intrygi. — I tak: za czasów Filipa, tchórzliwe we Francyi wyższe mieszczaństwo, żeby cara nastraszyć, za Polską wrzeszczało corocznie przez swą Izbę. Po rewolucyi Lutego, Lamartine wslawiony poeta, owczesne uosobienie Francyi, pochlebiał Polsce; ale ją zawsze jako narzędzie tylko na usługę francuzką sposobił. Później cokolwiek w dzień 16 Maja roku 1848, schowały się w Paryżu wszystkie ambicje, wszystkie intrygi socjalistowskie i reakcyjne, a nawet moskiewskie za świętą sprawę Ojczyzny naszej.

Germania także w swém uniesieniu dla własnej tylko wolności; — na początku 1848 r. nieszczęśliwie Polsece przymieła. — Na widok groźnego caryzmu, i dla nasycenia jakoby żarłoczności smoka, czystą dziewięć nieodwołalnie poświęcić mu chciała. Dopominali się więc Germanie o powstanie Polski, podburzali ją przeciw Moskwie. Ale Polska milczała, bo powstawać, wówczas nieuczynała stosownie i korzystnie dla całej ludzkości. Co widząc Germanizm zmienił ton, — wołał z szyderstwem, czemu niepowstajesz? — tak samo żydzi wołali na ukrzyżowanego Chrystusa, — czemu nie dowodzisz, że jesteś Bogiem! wszak to jest chwila do zrobienia cudu!.... Ale Polska ciągle milczała; — Niemcy więc mówili między sobą: — ona nie żyje, ona nasza jest własnością! — Jak gdyby ten, któremu zależą roztopionego ołowiu, mógł do nich należeć, dla tego, że ołów, ich jest własnością.

Szybko też pęd reakcyjny wziął górę w Europie, a silnie i gwałtownie, bo się począł w samem ognisku dzisiejszego życia. Cierpkim więc zjawiskiem było to rozwijanie się hasła reakcyjnego z Zachodu. I car ochłonął z pomieszczenia, — i siły następczące się dobrowolnie zaczął organizować. Ten pęd reakcyjny, nie Polsece, — ale Polakom, a szczególnie wygnancom czuć się dał najokropniej. Na nich zwały się wszelkie przesładowania, w nich reakcyja ściagała i ściaga Polskę, tę jedyną przeszkodę, jedyną zawadę do uprawnienia wszelkich nadużyć i gwałtów w Europie. Stronnictwo zacięcia tak daleko posuwało swą nienawiść, iż wkrótce po dniach czerwcowych zewszed miar fatalnych, w miasteczku Chouzé (Maine-et-Loire) podróżujący i spokojnego charakteru Polak przez rozjuszoną ludność zamordowanym został. — Czyż reakcyja rozumiała, że tym sposobem *myśl polską* zabije? — mylił się. I owszem Polacy z uspie- nia coraz namiętniej się dźwigają, — a Bóg bezkarnie zbrodni nie zostawia!

I widzieliśmy już, jak winnych ukarał. Bo gdy lud paryzki, tron Filipa wynosił na spalenie, na tem samem miejscu, gdzie stał tron, znalazł się raptem napis: *Vive la Pologne*; i zaraz każdy sobie przy-



pomnił, jak Filip swemi rękami popchnął do upadku powstanie polskie z r. 1831; i jak w tym samym czasie w Paryżu, w kościele Matki-Boskiej, głośno upominającemu się ludowi za Polską, wzniosłszy ręce do góry powiedział: *la nationalité polonaise ne périra jamais*. Po ucieczce Filipa, stanął u steru rządu francuzkiego, jak powiedziałem, Lamartine, który udawał tylko, że chce pomagać Polsce; i za to kłamstwo, a więc grzech przeciw Duchowi Świętemu, Lamartine, bożyszczu ludu tak spadł, że długo nikt nie wiedział, w którym zakątku Francji chorobą był złożony. Słowem sprawa Polski jest tak ważną w Europie, że jej kwestya stała się kamieniem probierczym na wszystkich ludzi stanu, — trudnością o którą wiele sił niepocziwych już się rozbiło, i jeszcze się rozbije. Nie rozpaczajmy więc, ale stawając w obronie sprawy ojczystej; — stawajmy, jak gdyby sprawiedliwości, prawdy — słowem, sprawy Bożej bronić przynależy; — stawajmy bez ponizenia, skamlenia lub intryg; ale z wiarą i prostotą; a z czystym sercem, bo Bóg u starożytnych jeszcze śmiercią karał nieczystych, co śmieli sprawy jego dotykać. A zważmy, jeżeli obcych i nieprzyjaznych Polsce przykładowie karze, jakże pobłażać może, nam Polakom upartym w błędach.

Ten obowiązek stawania na świadectwo sprawie Bożej ciąży na wszystkich bez wyjątku Polakach, — a szczególnie w Poznani-  
czykach; i to nie przez samolubstwo ojczyste, ale dla dobra całego człowieczeństwa. Opatrzność udzieliła Poznańczykom wolność druku, sąd przysięgłych, wolność stowarzyszeń politycznych, a nadewszystko obudziła dla sprawy narodowej lud prosty; odjęła więc wszelkie przeszkody; — dała siły, jakich dawno Polacy nie mieli. Tej łatwości służenia całej Polsce, nie otrzymała jeszcze Galicya, nie może się wydobyć ze skrempowań materialnych i duchowych. Do niej bowiem, po upadku Polski, zbiegły się ze wszystkich części kraju indywiduala, rozkoszować tylko usiłujące. I pod cieniem berła Habsburgów, pod kierunkiem Metternicha przypomnieć się mogły panowania saskie między nami. Bóg też, to zapomnienie się nieszczęściem ukarał. Chłoptwo galicyjskie, nic nieznalazszy w swój szlachcie, co by zmuszało do szacunku, żadnej siły moralnej żadnego poświęcenia; — dopuściło się nawet na niewinnych, niesłychanej w dziejach polskich zbrodni. Rzuciło się na szlachtę polską, jakoby na obcych, jakoby na Moskali. I dziś zmordowanej pracy potrzeba, ażeby harmonią ustalić, wydobyć moralne łączniki między waszczkami. A jednak na Galicyi wielki ciężar obowiązek. Ona najbliższymi znakomitych szczepliów Słowiańskich, ona wszystkimi Słowianami południowymi, to jest: dzisiejszą Austryą i Turcją rozporządzać może. Już siła ta pojawiła się w krótko istniejącym Sejmie Wiedeńskim, — albowiem potęga naszej myśli ojczystej nie na liczbie spoczywa. Galicya więc silną będzie i położy

niewypowiedziane zasługi, gdy stanie czystą, tak izby nikt, nawet pomysleć zle o niej nie miał odwagi.

Mniej jeszcze sposobności służenia ma dziś Kongresówka mazurska, choć tak potężnie sercem żyjąca. I muszą na niej być wielkie grzechy i do tego śmiertelne, to jest: plamy i skazy na duchu, inaczey Polska jużby dawno w całej świetności zajaśniała przez dopełnianie swych wielkich obowiązków. Grzeszy więc Kongresówka, przesłuchana grzesznica, a z nią razem cicha Żmudź, smutna a zamysłona Litwa i konna Ukraina.

Powtarzam, Wielkopolanie tylko mają dziś ręce rozwiązane, na nich też uwaga cała zwrócona. Każdy Polak dopytuje się, w jaki tryb z tej pięknej sposobności wyciągnąć korzyść dla kraju. Dotąd młodzież poznańska umiała rozprawiać o Heglu i najciemniejszych filozofach niemieckich, ale to nie prowadzi do siły moralnej i wiary czynów, ale są to stare łachmany, które dziś już przeżuwać się niegodzi. Jedne tylko Polki bez przerwy dopełniają narodowego obowiązku. Kobiety w czlowieczeństwie przyjęły najuciąźliwszą powinność; wzięły pod swą wyłączną opiekę dzieciństwo, starość, i chorych. Ale Polki na tym obowiązku nieoprzestały; — i owszem, gdzie tylko jest niebezpieczeństwo, gdzie poświęcenie bez granic, tam Polka jest pierwszą. Po upadku Ojczyzny oddały najważniejsze usługi; stanęły na progu familijnym z twarzą surową od boleści, z ręką na sercu, — stanęły jakby na ostatecznym wyłomie fortcey; i dotąd szczęśliwie bronią Bogów domowych, to jest: czystości staropolskich obyczajów, gościnności, języka i przywiązania do kraju. Nie też dziwnego, że w Polsce kobiety najswobodniejsze, zdobyły równość przez ofiarę i trudy.

Nie myśl, szanowny obywatelu, ażeby w tym powszechnym narodowym obowiązku o Emigracyi zapomnieli. Tułactwo skazane na wszelkiego rodzaju udręczenia, nie da zasnąć narodowi w niedoli, ani też zamykać się w interesu prowincjonalne; — samo zaś, jest silną wiarą religijną, dokładnym pojęciem myśli polskiej i nieograniczonem przywiązaniem do prostego ludu naszego. Emigracya wysłana jakby na straconą forpoczcie, nigdy się od powinności nie wymówi; — stara się, ażeby Polska, jak to dotąd od upadku było, nie ciągnęła się za Europą, ale owszem, swą własną wewnętrzną siłą wydobyla, wzięła także udział w początkowaniu. A więc pomimo niechęci ludzi zupełnie nieumnych, tułactwu sprawiedliwość wyrządzoną zostanie. Mówiono, iż niewczesną propagandą kłeski na kraj sprowadziło — a jednak wszystkich emisaryuszów emigracyjnych na palcach porachować można. Jeżeli więc był błąd, — byli i krajowcy błędzący, była młodzież gwałtownie do pracy się biorąca; — i winą jest doświadczonych a starszych, że swą nieczynnością naganną lub obojętnością wszystko upoważniali. Zresztą, nieliczni emigranci działali zawsze za pośrednictwem i pod kierunkiem



krajowców, na nich więc grzech nie ciąży; — i jeżeli mają obowiązek tłumaczenia się, to tylko przed Emigracją, której nazwiska i powagi używali. Również, należałoby choć część klęsk, ajentom moskiewskim przypisać, którzy upowszechnieniu moralnych i praktycznych zasad nie mogąc przeszkodzić; — przesadzali je i pod ich firmą do zbrodni popychali. Dziś widocznie, nieprzyjaciele Polski zmienili system, kraj z Emigracją pokłócić postanowili, — ażeby tę ostatnią zdemoralizować. Od niejakiego czasu, jawią się w kraju za pozwoleniem cenzury drukowane dzieła, szkalujące demokratów emigrantów i zasady demokratyczne — a nawet i całą Emigrację, bo kraj nie umie rozróżnić odcieni emigracyjnych. Inikt z krajowców nieupomniał się za dobrem imieniem tułactwa!

Z tego co tu piszę — nie sądzę, szanowny obywatelu, ażebym był członkiem Towarzystwa Demokratycznego, ażebym swęj sprawy bronił! — nie. Ja bronię tak potrzebnej harmonii narodów, bronię całej Emigracji. Oddała ona już wielkie usługi ojczyźnie, swa gorącą a żwawą polemiką przetrwała wiele myśli, którychby w innem położeniu tylko strumieniami krwi dokupić się można — w Emigracji zaś wydatkiem na atrament i stopy drukowanych papierów; — któremi jednak nie zbroi się tułactwo, ale owszem porzuciwszy je, idzie naprzód. Naród z tych myśli główniejsze i praktyczniejsze za swoje przyjął. Nawet szlachta galicyjska uporczywie i słusznie dowodzi, że nie rząd ale ona dała chłopom własność.

Wyznać także należy, iż jako dla zasług dawnych Legionów Polskich, Europa nawet po upadku Napoleona musiała dać choć Kongresówkę, nieśmiała przekreślić narodowości polskiej; — tak również wytrwałość dzisiejszej Emigracji, którą nawet nieprzyjaciele szanują i podziwiają, nie jest i nie będzie bez wpływu na losy ojczyzny. Nie przeczę, że jej obowiązek od rewolucyi Lutego zmienił się, bo jedyna część Polski ma dziś wolność druku i własny sąd przysięgłych. Jasno także widzę, że swego nowego, dalszego obowiązku, Emigracja pod karą najcięższej nędzy i nieszczęść dopełnić musi, — chociażby nie chciała — i nikt jej zastąpić lub wyręczyć nie jest w stanie. Również, powrót tułactwa na ziemię ojczystą, nie będzie takż sam jak w r. 1848; niech się więc niechętni uspokoją. Tułactwo, powtarzam, czuje swe powinności, zbiera bogactwa, które w ofercie złoży duchowi ojczystemu. Emigranci są przygotowani na wszelkie próby i poświęcenia; — jak owi Normandowie wracający z wyprawy, gdy już zawijających do rodzimego portu burza spotkała; zamiast z okrętu skarby, sami w połowie rzucili się do morza. I nie przesadzam, czy nie widzisz, szanowny obywatelu, jak nie karni i ruchawi na wszystkich punktach Europy, rzucają się świetnie do ognia!

Dziś widocznem jest i niezbitem, że ludzkość w swym ciągłym i nieustającym postępie ulega podwójnemu ruchowi. Pierwszy odbywa się wewnątrz każdego pojedynczego narodu, zbiera zasoby do szer-

szego obowiązku; — drugi, w całej razem ludzkości. A ruch wewnętrzny narodów w dzisiejszej epoce przejścia, tylko na gruncie realizacyi nauki Chrystusowej dopełniać się może. Forma republikańska nigdy albowiem niebyła celem; ale jedynym ho moralnym środkiem. Wszystkie więc inne czy myśli, czy formy — czy systema, ewolucye i rewolucye nie mają przyszłości, są przeżyte. Socjalizm dzwignąć się musi, aż do słowa Chrystusowego — a przez długie lata wystarczy każdemu narodowi do wewnętrznej działalności, i w każdym tём kółku rozwijać się będzie według potrzeby, siły i ducha. Do rozwiązania zaś, tego trudnego zagadnienia, Emigracja wiele zasobów Polsce przysporzyła.

W ruchu zaś ludzkościowym, — przemoże także *polityka polska*, nazwana *polityką serca*, którą nieprzyjaciele nasi a dzisiejsze najpożętniejsze głowy Europy, przedrzwiewać nie przestają. Nawet przyjaciele w interesach tylko zbawienia poszukujący, nam ją naganiają; — nie wiedzą, że dotąd jeden tylko Polak głęboko czuje solidarność między ludami, każdej chwili, choć sam w niedoli, jest gotowy umrzeć za wolność obcą. Nie ma też dzisiaj dla całej ludzkości innego gruntu życia, jeno grunt *braterstwa ludów i ich solidarności*, tam tylko jest podstawa do przyszłego prawa internacjonalnego, że tak nazwę, między-narodowego. A w tój swerze działalności, jedna Emigracja dopełniała dotąd obowiązku narodowego i pięknie zastąpiła się całemu człowieczeństwu. Gdzie tylko nieszczęśliwy naród za broń chwycił, tam pewno Polak-Emigrant staje, bierze nawet komendę śmiało i odważnie, a nieszczęśliwi i ujarzmieni z radością widzą w nim przyszłego zbawiciela, błogostawiają Polsce, co syny takie wydaje; — modlą się do jej ducha, podsluchują jakie zasoby zbiera dla zbawienia całej ludzkości. co zwiastuje wszystkim nieszczęśliwym, ta wielka a nieszczęśliwa Matka!... I w istocie, imię Polski stało się dziś synonimem *Braterstwa ludów*. Przy odgłosie naszych śpiewów narodowych, ludy zapatrując się na wytrwałość polską, kruszą swe kajdany. A Polska, choć w formach ujarzmiona, nigdy jeszcze w ludzkości tak wysoko nie stała. Bóg nam wyraźnie wskazuje obowiązek. Podnieśmy się więc do niego; a nadewszystko disharmonii między nami nie dajmy się wkraść.

Mocno czuję tę potrzebę utrzymania lub zaprowadzenia harmonii, bez której nie ma narodowego działania; — czuję to, tём więcej, gdy czytam w twojem, szanowny obywatelu, piśmie: „*Niestety, i u nas na Wielkopolsce rozdarła obecnie całość organiczna bractwa polskiego na wszechstronnictwa rozmaitych dążeń, bo sami kierownicy opuścili ją.*” Jakoż w istocie, inaczej być nie mogło, albowiem ile razy stowarzyszenie jakie się odbiera od swych pełnomocników kierunku w pracy, tyle razy się rozpada, ulega disharmo-



nijnym wpływom ludzi często najnotliwszych, którzy głównych kierowników niedbałość lub nieudolność zastąpić usiłują.

A przecież — jeżeli jest naród w świecie, który uległ najfatalniejszym wpływom koteryi, to zapewne naród polski. Do obcych w tym przedmiocie po doświadczenie iść nie mamy potrzeby. Jeszcze za panowania Sasów dzieliła się Polska na różnego rodzaju partycje: na partycję moskiewską, brandeburską, austryacką, saską, szwedzką, francuską, — a nawet turecką i krymsko-tatarską. Jednej tylko partycji narodowej wyraźnie i z ufnością nakreślonej zawsze zabrakło. Dla tego też świat europejski głośno zaczął przepowiadać upadek i rozbiór Polski. A byli nawet dyplomaci, co projekta do tego swym panom skwapliwie przedstawiali.

Po śmierci Sasa drugiego, Polska pod wpływem przeczcucia bliższych nieszczęść — czyni zabiegi. Opinia publiczna oświadcza się przeciw królom-cudzoziemcom, im wszystkie klęski narodowe przypisując. Właśnie też tego życzyła sobie polityka Moskwy; w owej albowiem chwili głównie starała się o to, ażeby w zaborach na Polsce, żaden obcy naród jej nie przeszkadzał. Tak samo chciałaby dzisiaj w Turcyi uczynić, i nikogo z obcych do rozwiązania kwestyi Wschodu nie dopuścić.

Jednakże Fryderyk Wielki, przezorny polityk, od razu odgadnął intencje Katarzyny. Wszystkich też użył środków, ażeby w swęj ruchawości poza kwestyą polską nie pozostać. Wiedział albowiem dobrze, że tylko zaborami na Polsce swe małe państwo powiększyć może. Posłał więc swego brata Henryka do Petersburga dla wybadania, a nawet zachęcenia chytręj Katarzyny do rozbioru Polski. Sam zaś od Austrii poufnego zażądał zbliżenia. Jakoż zjechał się w Słazku naprzód z Józefem II, a później z ministrem Kaunitzem; — i tam zdecydowaną była śmierć narodu polskiego. Szło tylko o to, ażeby wykonanie odbyć bez chaluśki i z najmniejszym kosztem. Postanowiono więc popierać cząstkowe partycje w Polsce, raz jedne drugi raz inne, choćby sobie wprost przeciwnie; — i pierwszeństwo otrzymała partycja różnowierców. Caryca podburzała swych na Ukrainie, Fryderyk wziął w opiekę dysydentów Prus zachodnich. Ale w widokach swych niecierpliwym zajął raptem Gdańsk, który opuścić musiał w skutku protestacyi tamecznego magistratu i uwag rządu angielskiego. Chwylił się więc innego środka, napadł z wojskiem Prusy zachodnie i część Wielkopolski, udając przed Europą, że to czyni dla zastąpienia swych posiadłości przed morawem powietrzem. Wprowadził więc modę dyplomatyczną tworzenia tak nazwanych oddziałów *kordonów zdrowia*. Tym czasem w prowincjach polskich, przez wojsko pruskie zajętych, pełnomocnicy Fryderyka kraj pustoszyli, rekrutów wybierali, nakładali kontrybucyje, rozrzucałi fałszywą monetę; — a nawet młode i najpiękniejsze dziewice nocami od rodziców porrywano, wysyłając je na zaludnienie do Pomeranii.

Takoz samo ze swęj strony postępywała Katarzyna Wielką nazwana. Długo wprzódy uważała Polskę jako swą własność i po zdo- bycz się nie schylała, nie chcąc sąsiadów przypuścić do korzyści. Az nakoniec Austrya przez zajęcie starostwa spiskiego do zbrodni ją po- pchnęła. Austrya bowiem, już podówczas miała potrzebę odwrócić caryzm od kwestyi wschodniej.

Podczas tego okropnego dramatu, jedynego w całej historii ludzko- ści, bo szło o życie zasłużonego narodu, zachód europejski drzymie lub rozkoszuje. Minister francuzki, Choiseul, gorączkowy dyplomata, zasłyszawszy, że Katarzyna zamysła utworzyć *Ligę północną*, ułakł się tej myśli. Jął się więc zachęcać do wytrwałości Konfederatów Barskich, i do wojny z Moskwą Turcyą namawiać, choć jej bynaj- mniej zbrojnie, ani nawet dyplomatycznie popierać nie myślał. Tur- cyja podówczas, wiedziała już jasno wszystkie następstwa upadku Polski, — czuła, że później najpierwszą będzie ofiarą, łatwo więc do wojny dała się namówić. Ale gdy tureckie wojska lądowe zostały przez Moskali pobite i flota turecka rozproszona; — sultan przestraszony pospieszył z wysłaniem posła do Fryderyka Wielkiego, prosząc o medycyę. Prośba zastała tego ostatniego w Słazku na dyploma- tycznych namowach z Kaunitzem. Fryderyk do medycyji Austryę przypuścił, zastraszywszy ją wprzódy Moskalami. Wywiódł, że Mos- kwa zajmując wybrzeża morza Czarnego, będzie groźną i niebezpiecz- ną dla Austrii — stanie z boku jej posiadłości. Jakoż Katarzyna w tenczas o kwestyi polskiej słyszeć nie chciała, uporeczywie wyma- gając, ażeby Moldawia i Wołoszczyzna przez jej wojska zajęte, usta- pione były Moskwie przez Turcyę w kosztach wojennych. Widząc jednak, że temu Austrya i Prusy się oponują, — i obawiając się koa- licyi, obróciła się ku Polsce i na jej rozbiór podisała.

Taż sama kwestya wschodu dziś znowu na scenę występuje, ale do jej rozwiązania caryzm zyskał niemal całą przewagę. Albowiem jed- na tylko Anglia mu się opiera, gdyż socyalizm kontinentalny nie stał się jeszcze groźnym: natomiast caryzm zneutralizował zupełnie działalność Austrii, wzięwszy ją w opiekę, uczynił z niej swą wa- salkę. Bóg karze Austryę za pierwsze uderzenie sztyletem w Polskę, — karze za dawne i nowe zbrodnie! Prusy także, nie mają czasu zajmować się dziś Turcyą, albowiem swą istność starają przedzierz- gnąć, zamienić w Niemcy. I gdyby nie obawa demokracji, możeby nie były dalekie, od rozłamania kajdan łączących je z Moskwą. Mo- żeby nawet co uczyniły dla ubłagania nieśmiertelnego ducha pol- skiego. A Prusy najwięcej zawiniły! Gniazdem jeszcze, — były pod opieką Polski, pod jej skrzydłami zrosły; nawet długo żyły duchem narodu naszego, jakby piersiami własnej matki.

I rzecz dziwna — są państwa, narody, co powstały i istnieją około wielkiej tradycyi lub głębokiej myśli religijnej. Moskwa dźwiga się wiarą i sposobami Kościoła Greckiego, i dla tego jakby siłą atrakcyi



dąży do Konstantynopola. Austria usiłuje dowieść, że jest przedłużeniem starożytnego państwa rzymskiego; — nie czemu też, tak konwulsyjnie trzyma się swych posiadłości włoskich. Jedne tylko Prusy są jakby skutkiem *d'un tour de la raison humaine*. I w istocie zdolne są tylko Germanizm protestancki chwilowo zjednoczyć.

Tak więc, szanowny obywatelu, nie łudźmy się — sprawa narodu naszego musi być postawiona na wysokim stanowisku, ażeby zawady usunąć lub polamać można było. Dziś nikt nie zaprzeczy, że gdyby Kościuszko miał środki, któremi Polska rozporządzała w r. 1831, byłby naród dźwignął. A po nim, gdyby ruch nasz z r. 1831 miał w swym ręku dzisiejsze moralne zasoby, byłby nie chybnie Europę przetworzył. Im więc później naród nasz się dźwiga, tym wyższych i szerszych koniecznie środków do zbawienia potrzeba. Straciliśmy niepodległość upadkiem na duchu i podziałem na partye; dźwigniemy się więc obudzeniem ducha i zaprowadzeniem między nami Braterstwa. A nawet za karę, — co mówię, może w nagrodę za tyle boleści i prac podjętych, innym ducha czyszczącego udzielić z siebie będziemy musieli; — jako też zwaśnie, kłótnie, podziały, i partye w ludzkości pogodzić. Kościół Chrystusowy, ile razy jego urząd gonil za posiadłościami ziemskimi, za mamoną i władzą świecką, tyle razy słabnął na duchu, rozpadał się i dzielił na odłamy. Na Polsce więc ciąży obowiązek pogodzić wszystkie odcienia Kościoła Chrystusowego, a tém samém podnieść całą ludzkość do ducha prawdy. Tę siłę ma Polska, już jawiła ją w dawném swém życiu. Porwała ku sobie Litwę samém braterstwem i miłością chrześcijańską; — pogodziła z Kościołem Katolickim Rus schizmatyczną. Zaiste była szlachta polska kastą, ale nie kastą próżniactwa, tylko ciągłego poświęcenia i istnego życia; — a między sobą tak się zbrała, iż z jednego krańca ojczyzny na drugi tworzyła jakby jedną familią, jedyne dotąd społeczeństwo chrześcijańskie w ludzkości. Dreczęcą się dziś w Europie filozofowie i ludzie stanu, jakby zapewnić prawa mniejszościom? — Braterska szlachta polska umiała długo uszanować zdanie jednego nawet człowieka, tyle lat przeżyła w porządku pod *liberum veto*. Tak iż cudzoziemcy nie domyślając się nawet ducha tej organizacji, nazwali ją sformulowaną anarchią. A i dla nas nie szukających powodów narodowych, stało się już podobno zagadką życie ojców naszych, wstydzimy się ich przed obcymi; wyształceni na obyczaj tak zwanego dziś ucivilizowanego świata!

I w obec świętego obrazu ojczyzny — oh! jakże więc boleśnie wygnaćowi skargi powtarzać! — A jednak trudno nie pomyśleć: — czemuż szlachta polska Bożego daru miłości na wszystkie warsztwy nie rozlała? Czemu nadewszystko upadła na duchu, czemu usnęła? — I rzadki dziś człowiek, coby się dęczył, jak ją ze snu obudzić.

Jeden tylko Kościuszko do zbudzenia szukał słowa zaklęcia, ale za ledwie do ludu Krakowskiego zbliżyć się potrafił. Boże przedwieczny! — daj nam więc człowieka, coby naród na duchu uspiący, jednem zaklęciem obudził. Wszak na dnie duszy twój stariej służebnicy a naszej ukochanej Matki Ojczyzny, wszystko złożyłeś, co pożyteczne ku Twój chwale i ku poświęceniu się dla braci bliźnich!...

Trudne zatem jest położenie narodu polskiego, — musi on stać się koniecznym, nieodzownym, ażeby w przyszłości miał prawo do istnienia. — A żyjemy w epoce nie łatwej, w epoce przejścia, w ostatecznej ularczce barbarzyństwa z oświatą, despotyzmu z wolnością, samolubstwa z braterstwem. Ludzkość długie przeżyła lata przeczeniem, krytyką, analizą — a nawet zupełnem zwątpieniem; — nadchodzi wiek syntezy, formułowania i wiary. A jako dawniej wysilenia i prace były indywidualne, tak w przyszłości dobrowolne stowarzyszenia sił i zasobów — słowem socjalizm podniesiony do ducha Chrystusowego, główną rolę grać będzie. I szczęśliwy naród, któremu w tych trudnych przemianach przodkują dzisiejsi posiadacze, jakoteż ludzie doświadczenia i oświaty, udzielając klasom uciemiężonym lub cierpiącym wszystko, co tylko sprawiedliwość i moralność nakazuje. A zawsze ruch prowadząc z góry, w imieniu Boga, na podstawie uczuć religijnych. I naród taki mało boleści znać będzie, i szybko stanie gotowym do ludzkościowego obowiązku; a nikt nie poważy się żadnej części jego odcinać, zowiąc ją zgangrenowaną lub obumarłą. Przyjmując zaś jako podstawę działań, prawo wyższe, prawo Boże — nie passya zapewne, ale fanatyzm wywołanymi będzie. I tym lepiej — fanatyzm bowiem podiera zawsze działanie, a czyni wielkie lub trudne w ludzkości tylko pod wpływem fanatyzmu dokonane były. Cóż nam zresztą daly drobne passyjki? — oddziaływanie i zupełną niemoc. Passye, któremi nas dzisiejszy świat karmi, w błocie ludzkości trzymają. Dla tego też, każdy Polak w dzisiejszém trudném położeniu, sam siebie zapytać powinien, czy ma odpowiednie siły i zasoby do służenia pożytecznie w tym ogólnym obowiązku.

A między Polakami wielka na dziennikarzach ciąży powinność sformułowania myśli polskiej, wykazania rodzimój i odrębnej fizjonomii narodu naszego, na czém zależy jego wewnętrzna siła, którą posiada widocznie, inaczey już oddawna byłby absorbowany przez sąsiadów silniejszych materialnie, a co większa z nami zpokrewnionych. Powtarzam, ta siła narodu polskiego istnieje, a nawet do coraz wyższej potęgi się podnosi, okazując ją wszystkimi kanałami życia. — Przypatrzmy się naprzykład, uderzającemu postąpowi literatury naszej. Za czasów Brodzińskiego, szła za myślą narodową, wydobywszy się z ducha francuzczyzny Krasickiego i latynizmu Kochanowskiego. Dziś wielecy pisarze nasi, obyczajem hebrajskich proroków, myśl ojczyzną prowadzą. Żyje więc silnie naród polski. I w i-



tęż tēm więcej, pewnik ten staje się jasnym, że ta trudność tylko duchem a nawet kierownictwem polskiem rozwiązana zostanie. Śmiało powtarzam: — po dziś dzień dwie tylko myśli słuszne roszczą sobie prawo do połączenia Słowiańszczyzny: — Carska i Polska.

Tak więc, kwestya Słowiańska pilną uwagę Polaków zwraca. Idzie bowiem o połączenie całego człowieczeństwa, o zbliżenie Europy do Azji, i o przelanie do niej oświaty chrześcijańskiej; — a ku temu Europejczycy szybkim krokiem zdążają, mając sobie dane do spełnienia obowiązku wszelkie żywioły. Ludność europejska liczy 250 milionów, i składa się z trzech głównych rass: — z rasy germańskiej silnej 60 milionami, łacińskiej 75 i słowiańskiej 65. — Dziś rasa słowiańska ujarzmiona tworzy z germańską nierównie swobodniejszą, tak nazwane *Święte Przymierze* na przeciw rasic łacińskiej wymierzone. Ale dotąd jeden tylko car z tego przymierza korzyści ciągnie. Potrafił pożądliwość i samolubstwo Germanów skierować do morza Śródziemnego, tego targowiska świata całego. A nadewszystko popchnął nad Ren i do Włoch, interesa germańskie uwikławszy traktatami z rasą łacińską. Wprawdzie w ostatnich czasach, jeden z ludów łacińskich, francuzki, chciał odwrócić od siebie Germanów, wskazując im działalność przy ujściu Dunaju, nad morzem Czarnem. I tym sposobem w swęj grubej nieświadomości rzezy słowiańskich, Francuzi podburzali Germanów przeciw Słowiańszczyźnie.

Jednakże w przewidzeniu bliskiej przemiany w Europie, rasy łacińska rywalizuje już o sympatyę Słowian z rasą germańską. I Słowianie ku łacinnikom nie mają żadnego uprzedzenia. Może wyrzucają im zepsucie obyczajów, — wyrzucają, że jako dzieci dla zabawki zwożą starożytne groby i resztki pomników cywilizacji egipskiej i greckiej; — zowią to dzisiejszemi sztukami piękniemi. Wyrzucają im, że po dziś dzień, po XVIII wiekach od przysięcia Zbawiciela, choć jedni z pierwszych odebrali Słowo Boże, żyją jeszcze myślami Rzymian, praktykując u siebie całą organizacją przedchrystusową, pogańską; — i zowią ją dzisiejszą nauką. Ale z drugiej strony nie odmawiają im wielkiej zalety, z którą sami poszczycić się nie mogą, to jest: łatwości obudzenia się do obowiązku.

Natomiast Słowianie nie tają swęj nienawiści do Germanów, albowiem oni jedni najwięcej im dokuczali. Mongołowie i Turcy podbiwszy niektóre szczepy słowiańskie, dopuszczali się niestychanych okrucieństw, ale nigdy Słowian z posiadłości ziemi niewyzuli. Gdy tym czasem Germanowie chytrze w gościnność lub za zarobkiem wdartyszy się do siedzib słowiańskich; — wydzierali Słowianom Ojczyznę, w Niemcy ją ubierając. A stąd powstała głęboka nienawiść między dwiema rasami.

stocie widzimy, jak w każdym swém pokoleniu po kilka krotnie zrywając się do broni, pasuje się ze śmiercią — a jednak nie umiera i owszem w nieszczęściach swe siły rozwija i czysci.

A jednak, — świat cały widzi, jak do wytepienia narodu polskiego, nieprzyjaciele nasi wszystkich sił i sposobów używają. Jesteśmy w luzkości najnieszczęśliwszym ludem, — odjęto nam byt, niepodległość, mienie ziemskie; — odjęto stanowisko, nawet obowiązek! A wszystkie rządy świata, oświadczyły się przeciw duchowi skazanego na śmierć. Sam nawet Kościół, ta matka cierpiących, wśród prześladowań religijnych opuścił nas; — a jego urząd казал być konserwatorami cierpkiej niedoli, inaczej piorunami watykanu grozi. My przecież ufni w Bogu, nie rozstajemy się z nadzieją, i owszem światu całemu, coraz silniej wołamy: *Jeszcze Polska nie zginęła!*...

Główny nasz i świata nieprzyjaciel dąży do połączenia całej ludzkości; — i my z naszej strony, ażeby mieć prawo wojowania z nim, ten obowiązek przyjmujemy na siebie. Caryzm przymila się Słowiańszczyźnie — i my także zaszedłszy mu drogę, podnosimy *Słowo Słowiańskie*, a w tej walce moralnej Polacy dokładnie zbadali wszystkie słabe strony caryzmu, nie potrafił nam ich ukryć. Z wiara więc wołamy do pobratymców: Car siłą bagneta i intrygą chce was zabsorbować, ażeby powolnym narzędziem do dalszych podbojów uczynić. Gdy tymczasem, Polska w imie obowiązku w ludzkości, w imie braterstwa i miłości chrześcijańskiej, wzywa szczepy słowiańskie do połączenia, zostawując każdemu z nich swobodę własnego ruchu, rozwój wolny osobistych form i języka. Caryzm siłą wciągając spędzić chce Słowian, ażeby ich ogrodzić — myśl zaś polska duchem Chrystusowym usiłuje ich zespolić. — I car w swęj dumie i mylnych rachubach, rozumiejąc, że ducha zabić można, postanowił zajęciem Konstantynopola myśl polską zamatawać.

Podnośmy więc słowiaństwo, bo zarazem staniemy się silniejsi, sprawę naszą stawimy na szerokiem polu. A mamy do tego prawo, co większa obowiązek, bo myśl słowiańska najczyszciej w Polsce się przecznowała, nie zeszpecił ję ani germanizm, ani Mongołowie, ani wyznawcy Mahometa. Dajemy słowiaństwu rękojmiją, tysiącem lat służby czynnej w całej ludzkości; wszyscy także na to się zgadzają, że jedynym łącznikiem moralnym między Europą a Słowiańszczyzną, jest Polska; — a w dzisiejszej epoce nie tylko o połączenie słowiaństwa idzie. Jednakże są ludzie, co zamiast, widzieć w myśli polskiej, myśl słowiańską, gonią dziecinnie i nierozważnie za jakąś gorączkową polityką Słowian południowych, między którymi intrygą Moskwy jeszcze przemaga; — chcą zamknąć przyszłość naszą w kłótni Kroatów z Madziarami, lub kołnjąc przy Habsburgach parodią słowiańską w Austryi nam zalecają. Być może, iż węzłem materialnym przyszłej organizacji europejskiej, są ludy południowej Słowiańszczyzny; ale



Ną widok jednak grożących nieszczęść uśmiecha się dzisiaj Germanizm do Słowian. Widzi, że oni jedni w świecie dochowali całą wewnętrzną żywotność, wiarę. Wiara religijna bowiem, ukryta w narodach, jako siła ożywna w plantach, jest najpewniejszą skazówką ich przyszłości. A w Słowianach, siła ta jakby odśrodkowa, przy każdym ich działaniu z taką potęgą i młodzieńczą mocą wybucha. Gdy tym czasem w Germanach, wiara jest wyziębiona analizami, a za nią także znika widocznie życie narodowe, tak iż niemal możnaby ogłosić, chwilę ich ostatecznego upadku. Dla tego też, naszym kosztem chcieliby odmłodnić, odżyć naszą krew i geniuszem. I to nastąpi, jeżeli myśl polska, w słowiańszczyźnie góry nieważnie, bo dzisiejszy caryzm z Germanami krew i duchem ściśle pojednany.

Raz jeszcze powracam, do wnętrza życia narodowego; ale bo też czełek nad czem cierpi i co czuje, to mimowolnie i koniecznie opowiada. Mamyż więc Bracia w obec tych trudności i nieszczęść narodu naszego, niewyrzec się choroby łamania na partye, które nam tyle klęsk sprowadziły. W r. 1812 miała Polska najcudowniejszą sposobność ratowania się sama; ale zamiast zająć się swą dolą, podzieliła się na stronnictwo Napoleona i stronnictwo Alexandra, czyli raczej na partyę francuską i partyę moskiewską, — a ta sposobność ratowania Ojczyzny jeszcze raz powtórzyć się może!

Nieprzyjaciele nast upowszechniają zarliwie opinią, że my straciliśmy wszelką wiedzę porządku, wszelki sens guwernemantalny, i że stanem naszym normalnym jest anarchia. Roznoszą, że tylko pod surowym rządem cudzoziemców szczęśliwi być możemy. Jeden zaś z dawnych ministrów Francuzkich i do tego niby nasz przyjaciel, republikanin, — Niemcowi ambassadorowi dopytującemu się z niespokojnością, co Francya o Polsce myśli, odpowiedział: « to już kwestya przeżyta, zresztą gdzie trzech Polaków się znajduje, tam pewno każdy z osobna powie o dwóch innych, że są zdrajcami Ojczyzny. » Publicyści także cudzoziemscy, jakby własnym interesem zaślepieni wszystkimi tonami powtarzają: « narod polski jest barbarzyńskim i azyatyckim — jest zmienną i prózną szlachtą bez ludu. »

Otoż czynem dajmy zaprzeczenie tym twierdzeniom nieprzyjaczynym. Zbliżywszy się do chłopów polskich pokażmy Europie, że właśnie u nas jest lud. Chłop polski czuje w każdej chwili wpływ Opatrzności, baczenie stara się utrzymać z nią nierozzerwany łącznik — szuka w sferze wyższej siły przewidzenia lub miarkowania w działaniu — i jego sumienie nie zna wyższego prawa. Byleby więc szlachta polska chciała się podnieść duchowo, łatwo powróci do harmonii narodowej. — A do tego Poznańscy wszystkie dziś mają w rękę środki. Albowiem zespolenie warsztw narodu naszego, nastąpi nie

przez zniesienie pańszczyzny, nadanie własności lub udzielenie jałmużny; ale przez przypuszczenie do największej siły, do Braterstwa. A czynić to należy na gruncie modlitwy. Niech szlachcie przypatrzy się, jak chłop się modli, gdy westchnie głęboko przed obrazem Matki-Boskiej! Możeby pod tym względem niejednego i Żyd polski nauczył!

Nieprzeczę, najtrudniej jest udzielić Braterstwo, ale czegoż niedo-każe Polak przez miłość dla Ojczyzny. A w tem zbliżeniu serdecznem chłopów do szlachty, chłopci dadzą wiarę, a przyjmą wzajemną myśl narodową; — i Ojczyzna jednym zachodem zbawioną będzie. Lat temu 20 pytała się szlachta, jednego z najzdolniejszych w Polsce a nawet w Europie, filozofów; — jak ma być użyteczną Ojczyźnie? — filozof odpowiedział: *będąc bratem popa i chłopca*, czyli raczej mając miłość bliźniego i miłość Boga. I szlachta go niezrozumiała! — A jednak widocznem jest, że kto ma miłość bliźnich jest silnym, a kto się boi Boga, żadnej siły ziemskiej się nieboi.

Kończąc, sprowadzam do krótkiej treści pismo moje. Poznańscy mają dziś obowiązek podnieść ducha narodowego, we wszystkich prowincjach polskich swym czynnym a wybitnym przykładem, jakoteż usunąć nawet myśl koteryi przez serdeczne zbratanie szlachty z chłopami

Mam zaś prawo przypominać ten obowiązek krajowcom — ja wygnaniec lat blisko 20 — jeszcze młodzieniaszkiem pchnięty przez Opatrzność na tułactwo — a którego poezją życia były same tylko boleści. Nie narzekam jednak, bo wiem, jako i ty, szanowny obywatelu, że każdy Polak w dzisiejszej trudnej epoce swą duszą orać musi.

Brat i Sługa,

X.

Pisałem w Paryżu d. 29 Listopada 1849.

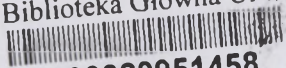




15 -

12289/141162

Biblioteka Główna UMK



300020951458

